

## Przebudzenie na Hebrydach (1949), Duncan Campbell

UWAGA: Jest to transkrypcja nagranych na taśmie magnetofonowej przesłania na temat przebudzenia na Hebrydach, które Duncan Campbell wygłosił w 1968 r. Puste słowa [w zapisie np. Mc\_\_\_\_\_] były trudne do zrozumienia ze słuchu.

Są dwie rzeczy, które chciałbym zaznaczyć w tej wypowiedzi o przebudzeniu na Hebrydach. Po pierwsze, chciałbym, aby było całkowicie jasne, że nie przyniosłem przebudzenia na Hebrydy. Ogromnie zasmucało mnie, gdy słyszałem jak ludzie mówili i pisali o człowieku, który przyniósł przebudzenie na te wyspy. Moi drodzy, ja tego nie zrobiłem. Przebudzenie już tam było, zanim stanąłem na wyspie. Rozpoczęło się ono [podarowaną] łaskawie świadomością Boga przechodzącego przez parafię w Barvas.

Po drugie, chciałbym wyrazić zupełnie jasno, co rozumiem jako przebudzenie. Gdy mówię o przebudzeniu, nie mam na myśli intensywnego głoszenia Ewangelii. Nie myślę o ewangelizacjach lub o specjalnych wydarzeniach zwoływanych i organizowanych przez ludzi. W ogóle nie mam tego na myśli. Przebudzenie jest czymś całkowicie różnym od ewangelizowania nawet na najwyższym poziomie. Przebudzenie jest takim poruszaniem się Boga w społeczności, że nagle ta społeczność staje się świadoma Boga, zanim zostanie wypowiedziane [choćby] słowo przez jakiegokolwiek człowieka reprezentującego jakiejkolwiek specjalne wydarzenie.

Jestem pewien, że zainteresuje was teraz, jak w listopadzie 1949 roku, rozpoczęła się ta łaskawa chwila na wyspie Lewis. *(W 1949 roku miejscowy konsystorz [rada starszych] wydał odezwę do odczytania w określonej niedzielę we wszystkich Wolnych Kościołach na wyspie Lewis. Odezwa ta wzywała ludzi do rozważenia „niskiego stanu żywej religii... w kraju.. i obecnego czasu gniewu Bożego, spowodowanego wzrastającą niedbałością w publicznym uwielbieniu... i wzrastającym wpływem ducha pożałdliwości, który coraz bardziej opanowuje młode pokolenie.” Wezwali wiernych, by „wzięli te sprawy sobie do serca i szczerze zapytali się, jaki będzie tego koniec, jeśli nie nastąpi upamiętanie. Wzywamy każdego z osobna, aby zbadał przed Bogiem swoje życie w świetle tej odpowiedzialności, która jest udziałem nas wszystkich, i abyśmy przez łaskę Bożą mogli zostać nawiedzeni duchem pokuty i zwrócić się znów do Pana, którego tak zasmuciliśmy.” Nie jestem przygotowany, aby mówić, jakie ogólnie były efekty czytania tej deklaracji wśród duchownych i wiernych na wyspie, lecz wiem, że w parafii w Barvas pewna liczba mężczyzn i kobiet wzięła sobie to do serca, a szczególnie dwie staruszki.)*

Dwie staruszki, jedna w wieku 84 i druga 82 letnia - jedna z nich zupełnie ślepa - zostały bardzo obciążone brzemieniem z powodu zatrważającego stanu ich zboru. Widocznym było, że żaden młody człowiek nie uczestniczył w nabożeństwach. Dosłownie ani jeden młody mężczyzna, ani kobieta nie chodzili do kościoła. Spędzali swoje dni może rozmawiając albo spacerując, ale kościół został „wyretuszowany ze zdjęcia”. Te dwie kobiety bardzo się tym zaniepokoiły i uczyniły to specjalną intencją swoich modlitw.

Pochwycił je werset: „Wyleję wody na pragnącego, a potoki na suchą ziemię” [Iz 44, 3a, BG] Obie były tak obciążone [w sercu], że zdecydowały się spędzać wiele czasu na modlitwie dwa razy w tygodniu. We wtorki [i w piątki] padały na kolana o 10 wieczorem i pozostawały w modlitwie do 3-4 nad ranem – dwie stare kobiety w ubogiej chacie.

Pewnej nocy jedna z siostr miała wizję. Pamiętajcie, w przebudzeniu Bóg działa w zadziwiający sposób. Jedną z nich nawiedziła wizja kościoła jej ojców wypełnionego młodymi ludźmi. Był zatłoczony aż do drzwi, a za kazalnica stał jakiś obcy kaznodzieja. Była tak poruszona tą wizją, że posłała po pastora.

On oczywiście znając te dwie siostry, wiedząc, że to były kobiety, które znały Boga w zadziwiający sposób, odpowiedział na ich zaproszenie i zawitał do chaty.

Tego rana jedna z sióstr powiedziała do pastora: „Musisz coś z tym zrobić. Proponowałabym, żebyś zebrał przywódców Kościoła, i żebyście trwali z nami w modlitwie przynajmniej przez dwie noce w tygodniu. Jeśli zgromadzicie starszych we wtorek i piątek, możecie spotykać się w stodole wspólnoty rolników. Spotykajcie się w stodole i módlcie się tam, a my będziemy modlić się tutaj.” Tak też się stało. Duchowny zebrał starszych i siedmiu z nich spotykało się na modlitwie w stodole we wtorki i piątki. Obie staruszki padały na kolana [w domu] i modliły się z nimi.

To trwało przez kilka tygodni – sadzę, że prawie półtora miesiąca. Aż pewnej nocy – i jakże zależy mi na tym, żebyście uważnie posłuchali – tamtej nocy znów klęczeli tam w stodole powołując się na obietnicę: „Wyleję wody na pragnącego, a potoki na suchą ziemię”, gdy [nagle] podniósł się młody diakon Kościoła i przeczytał z Psalmu 24: „Któż może wstąpić na górę Pana? I kto stanie na jego świętym miejscu? Kto ma czyste dłonie i niewinne serce, Kto nie skłania duszy swej ku próżności i nie przysięga obłudnie, Ten dostąpi błogosławieństwa (szczególnego błogosławieństwa) od Pana” [3-5]. Potem ten młodzieniec zamknął swoją Biblię. Spojrzał na pastora i starszych, i powiedział te może szorstkie słowa; choć w naszym gaelickim języku nie jest to chyba aż tak szorstkie; powiedział: „Wydaje mi się, że to jest wielkie oszustwo modlić się tak, jak my się modlimy i oczekiwać [od tygodni], tak jak my oczekujemy, jeśli sami nie jesteśmy w należytej relacji z Bogiem.” Wtedy podniósł obie ręce do góry – mówię wam to tak, jak opowiedział mi o tym pastor – podniósł ręce do góry i zaczął się modlić: „Boże, czy moje ręce są czyste? Czy moje serce jest czyste?” Ale nie kontynuował dalej. Ten młody człowiek upadł na kolana i wpadł w uniesienie. Proszę nie każcie mi tego wyjaśniać, bo nie potrafię. Wpadł w uniesienie i [potem] leżał na podłodze stodoły. Według słów pastora w tym momencie on i inni starsi zostali opanowani przekonaniem, że posłane przez Boga przebudzenie musi zawsze odnosić się do świętości, musi zawsze odnosić się do sprawiedliwości. Czy moje ręce są czyste? Czy moje serce jest czyste? Oto człowiek, któremu Bóg powierzy przebudzenie – takie było to przekonanie.

Gdy to wydarzyło się w stodole, moc Boża zstąpiła na zbór. Społeczność została opanowana przez świadomość Boga, jakiej nie znano tam już od ponad 100 lat. Świadomość Boga – to jest przebudzenie. Następnego dnia warsztaty tkackie zamilkły, a na farmach zrobiono tylko tyle ile potrzeba, bo mężczyźni i kobiety oddali się myślom o rzeczach wiecznych, pochwyciła ich wieczna rzeczywistość.

Nie było mnie na wyspie, kiedy to się wydarzyło. Jedna z sióstr znów posłała po pastora. Powiedziała mu: „Myślę, że powinienes zaprosić kogoś do zboru. Nie potrafię podać nazwiska, ale Bóg musi mieć kogoś na myśli, bo widziałyśmy obcego mężczyznę za kazalnica i ten człowiek gdzieś musi być.” Otóż pastor pojechał [zaraz] w tamtym tygodniu na jedną z naszych dużych konwencji w Szkocji. Na tej konwencji spotkał młodego studenta teologii i wiedząc, że on był bojącym się Boga człowiekiem, który miałby coś do powiedzenia, zaprosił go na wyspę. [Zapytał:] „Czy przyjechałbyś na 10-cio dniową specjalną ewangelizację? Przez ostatnich parę lat mieliśmy ich już wiele, ale czujemy, że w zborze coś się dzieje i chcielibyśmy, żebyś wziął [w tym] udział.”

Student odpowiedział: „Nie, nie czuję, że ja jestem tym człowiekiem, ale całkiem niedawno w Glasgow było znaczące poruszenie, gdy posługiwał człowiek nazwiskiem Campbell. Sugerowałabym, żebyś posłał po niego.” W tamtym czasie byłem akurat na uczelni w Edynburgu. (*Proszono mnie, żebym przyjechał na Lewis na 10 dni.*) Nie było mi łatwo wyjechać. (*Miałem w planie inne spotkania, więc odpisałem, że mógłbym wstawić Barvas do mojego kalendarza na przyszły rok... ale tamte zgromadzenia zostały odwołane, więc uznałem, że mogę wyjechać na wyspy, jak poproszono.*) Zdecydowano, że powinienem pojechać tam na 10 dni i w ciągu kilku dni byłem już na wyspie.

Nigdy nie zapomnę tego wieczoru, gdy przybiłem do mola na pocztowym parowcu. Stanąłem przed pastorem, którego nigdy nie widziałem i jego dwoma starszymi, których nie znałem. Pastor zwrócił się do mnie: „Wiem panie Campbell, że jest pan bardzo zmęczony – podróżował pan przez cały dzień, najpierw pociągami, a potem parowcem. Jestem pewien, że chętnie poszedł by pan na kolację i do łóżka. Ale ciekaw jestem, czy byłby pan gotów przemówić na zgromadzeniu w kościele o dziewiątej wieczorem, po drodze do domu. To będzie krótkie spotkanie, a potem pójdziemy na plebanię, a pan dostanie swoją kolację i łóżko, i odpocznie do jutra wieczorem.” Tak, pewnie zainteresuje was, że nigdy nie dostałem tej kolacji.

Dotarliśmy do kościoła około 8:45 i znaleźliśmy tam zebranych prawie 300 osób. Sądzę, że około 300 osób. Przemówiłem do nich. Właściwie nic się nie stało podczas tego nabożeństwa. To było dobre spotkanie; odczuwanie Boga, świadomość poruszania się Jego Duchą, ale nic poza tym. Tak więc wypowiedziałem błogosławieństwo i opuszczaliśmy kościół, myślę, że tak za piętnaście jedenasta.

Właśnie, gdy przechodziłem przejściem między ławkami z tym młodym diakonem, który czytał Psalm w stodole, on nagle przystanął i patrząc w górę do niebios powiedział: „Boże, Ty nie możesz nas zawieść. Boże, Ty nie możesz nas zawieść. Obiecałeś wylać wodę na spragnionych i strumienie na suchą ziemię – Boże, Ty nie możesz nas zawieść!”

Zaraz padł na kolana, tam w przejściu, modląc się stale i nagle wpadł znów w uniesienie. I właśnie wtedy otworzyły się drzwi – a była [już] jedenasta godzina. Otworzyły się drzwi od kościoła, a tamtejszy kowal wszedł z powrotem do środka i powiedział: „Panie Campbell, zdarzyło się coś cudownego. Och, modliliśmy się, żeby Bóg wylał wodę na pragnących i strumienie na suchą ziemię i patrz, On to zrobił!, On to zrobił!”

Gdy podszedłem do drzwi kościoła zobaczyłem zgromadzonych w przybliżeniu 600 osób. Sześciuset ludzi – skąd oni przyszli? Co się stało? Wierzę, że tamtej nocy Bóg zstąpił w mocy Zielonych Świąt – w mocy Ducha Świętego. To co się stało [na początku] w dniach apostołów, teraz działo się w zborze w Barvas.

Ponad 100 młodych ludzi było na tańcach w sali parafialnej i nie myśleli tam o Bogu i wieczności. Boga nie było w ogóle w ich myślach. Byli tam, aby dobrze się bawić tego wieczora, gdy nagle moc Boża spadła na potańcówkę. Muzyka ustała i w ciągu kilku minut sala była pusta. Uciekli z tej sali, jak się ucieka przed zarazą i poszli do kościoła. A teraz stali na zewnątrz. Och tak – widzieli światła w kościele. To był Dom Boży, szli do niego i doszli. Inni ludzie, którzy położyli się już spać, wstali, ubrali się i też poszli kościoła. Ani śladu reklamy – bez mówienia o specjalnej ewangelizacji, tylko ogłoszenie zza kazalnicy w Dzień Pański, że pewien człowiek będzie prowadził serię spotkań w zborze przez 10 dni. Ale Bóg wziął sprawę w swoje ręce – tak, to On sam stał się swoim własnym „przedstawicielem reklamowym”. Głód i pragnienie pochwyciło ludzi. Sześciuset z nich stało teraz przed kościołem.

Ten drogi brat, kowal, odwrócił się do mnie i powiedział: „Myślę, że powinniśmy zaśpiewać Psalm.” I śpiewali, śpiewali, śpiewali werset po wersecie. Och, co to było za śpiewanie! Jakież śpiewanie! Drzwi otwarto, a zbór zgromadził się znów w kościele.

Teraz kościół był zatłoczony – przy swych ośmiuset siedzeniach był szczelnie wypełniony. Zbliżała się północ. Udało mi się przejść przez zatłoczone przejście między ławkami w drodze do kazalnicy. Na podłodze koło kazalnicy leżała twarzą ku ziemi młoda kobieta, nauczycielka z liceum modląc się: „O Boże, czy jest miłosierdzie dla mnie? O Boże, czy jest miłosierdzie dla mnie?” Ona była jedną z tych na potańcówce. Ale teraz leżała na podłodze koło kazalnicy i krzyczała do Boga o miłosierdzie.

Zgromadzenie trwało do czwartej nad ranem. Nie mogę powiedzieć wam ilu zostało zbawionych tej nocy, ale jestem pewny, że przynajmniej pięciu młodzieńców, którzy zostali zbawieni w tamtym kościele tamtej nocy, są dzisiaj duchownymi Kościoła Szkocji odebrawszy wykształcenie na uniwersytecie i w seminarium.

O czwartej zdecydowaliśmy się pójść do plebanii. Oczywiście, myślę, że rozumiecie, że nic nie ogłaszaliśmy – podczas przebudzenia nigdy nie trzeba apelować, ani wzywać do wyjścia do przodu do ołtarza. Pobocza dróg stają się ołtarzem. Po prostu pozwalamy mężczyznom i niewiastom, żeby sami szli własną drogą do Boga – przecież to jest właściwa droga. Bóg potrafi zatroszczyć się o swoją własność. Och tak, Bóg potrafi zaopiekować się swoją własnością! A gdy Bóg bierze sytuację w swoje ręce, mówię wam, On wykona pracę lepiej.

Tak więc zostawiliśmy ich tam. Gdy tylko wyszedłem z kościoła, jakiś młodzieniec podszedł do mnie i powiedział: „Panie Campbell, chciałbym, żeby pan poszedł na posterunek policji.” „Na posterunek policji?” – odparłem – „Co się stało?” Odpowiedział: „Ach, nic się nie stało, ale tam jest teraz przynajmniej z czterystu ludzi zgromadzonych wokół posterunku.”

Otóż sierżant [policji] był bojącym się Boga człowiekiem. On był na zgromadzeniu [w kościele]. Jednak ludzie wiedzieli, że w jego domu bano się Boga. Obok posterunku policji stał domek, w którym mieszkaly obie [modlące się] staruszki. Myślę, że to miało coś wspólnego z tą magnetyczną siłą, która przyciągała ludzi. Na tym zgromadzeniu pojawił się przepełniony autobus, który przejechał ponad 20 kilometrów na to miejsce. Jeśli ktoś chciałby zapytać ich dziś, dlaczego?, jak to się stało?, kto to zorganizował? Nie odpowiedzieli by wam. Schodzili się razem i ktoś w grupie mówił: „A może byśmy pojechali do Barvas? Nie wiem dlaczego, ale mam pragnienie w sercu, żeby tam jechać.” Nie mogę tego wyjaśnić; oni tego nie mogą wyjaśnić, ale Bóg miał sytuację w swoich rękach.

Drodzy, to jest przebudzenie! To jest suwerenne działanie Boga! To jest poruszanie się Ducha Bożego, jak sądzę, w odpowiedzi na wytrwałą modlitwę ludzi, którzy wierzą, że Bóg jest Bogiem, który dochowuje Przymierza, ale musi być wierny swojej obietnicy Przymierza. [por. Jer 31, 31-37; Hebr 8, 8-12; Hebr 10, 23; 1 Tes 5, 24 itp.]

Poszedłem na to zgromadzenie [przy posterunku]. Gdy tak szedłem tą polną drogą – a mieliśmy do przejścia ponad półtora kilometra – usłyszałem kogoś modlącego się na poboczu drogi. Słyszałem, jak ten człowiek wołał do Boga o miłosierdzie. Gdy przechodziłem obok, tam na poboczu klęczało czterech młodych mężczyzn. Oni też byli na potańcówce, ale teraz krzyczyli do Boga o zmiłowanie. Jeden z nich, młodzieniec poniżej dwudziestoletni, był pod wpływem alkoholu. Lecz tamtej nocy Bóg zbawił go tak, że dziś jest pastorem w zborze, wykształconym na uniwersytecie i w seminarium, mężem Bożym. Nawrócił się w przebudzeniu, podobnie jak jedenastu starszych z jego zboru. Cudowni zborownicy. Tak, on został zbawiony tamtej nocy.

Gdy już doszedłem do posterunku policji, zobaczyłem coś, co zostanie w mojej pamięci tak długo, jak będę żył. Nie kazałem tam – nie było potrzeby kazania. Nawet nie śpiewaliśmy. Ludzie krzyczyli do Boga o miłosierdzie. Och, jakże tam wyznawano grzechy! Jakiś starszy mężczyzna wołał: „O, Boże, piekło jest zbyt dobre dla mnie!” To jest przekonanie przez Ducha Świętego! Zważcie, że to była pierwsza noc potężnej manifestacji [Bożej], która wstrząsnęła wyspą. Ale, pozwólcie mi powiedzieć jeszcze raz, że to nie był początek przebudzenia – przebudzenie zaczęło się podczas spotkań modlitewnych. Przebudzenie zaczęło się od świadomości obecności Boga. Przebudzenie zaczęło się, gdy Duch Święty pochwycił ludzi i tak to się zaczęło.

Oczywiście, po tym przeżywaliśmy to nocą i dniem - kościoły były zatłoczone. Pamiętam, jak pewnej nocy, a było to po trzeciej nad ranem, przyszedł posłaniec, żeby powiedzieć, że kościoły były

przepelnione w innej parafii odległej o około 25 kilometrów. Wypełnione ludźmi o tej godzinie nad ranem. Pojechaliśmy więc do pastora tej parafii z kilkoma innymi duchownymi z [wyspy] Lewis, za których dziękuję Bogu; za to, jak odpowiedzieli na wezwanie Boże, jak zaangażowali się w te trudy. I Bóg pobłogosławił ich za to. Pojechaliśmy tam i oto kazałem w dużym kościele – chyba na tysiąc miejsc. Duch Boży poruszał się, ach, poruszał się w potężny sposób! Widziałem, jak ludzie padali na kolana. Słyszałem, jak wołali do Boga o miłosierdzie. Słyszałem modlitwy tych, co byli na zewnątrz. Trwało to, bez wątpienia, dwie godziny. Gdy już opuszczaliśmy kościół, ktoś przyszedł do mnie i powiedział, że bardzo wielu ludzi zebrało się na polu, bo nie mogli wejść do kościoła. Nie zmieścili się w żadnym z tych kościołów. Zbrali się więc na zewnątrz. Razem z innymi pastorami zdecydowałem się pójść na to pole. Tam zobaczyłem ogromny tłum stojący tak, jakby był pochwycony mocą, której nie mogli wyjaśnić. Co do tego spotkania, to interesującym był widok, jaki zobaczyłem. Dyrektor szkoły średniej w tamtej parafii leżał na ziemi na twarzy i wołał do Boga o litość. Był głęboko przekonany o swym rozpaczliwym stanie. Po każdej jego stronie były dwie dziewczyny, myślę, że około 16-to letnie. Mówiły do niego stale: „Panie dyrektorze, Jezus, który zbawił nas ostatniej nocy w Barvas, może zbawić pana tej nocy w \_\_\_\_.” Prawdą jest, że gdy człowiek wchodzi w żywą relację z Jezusem Chrystusem, jego najwyższym pragnieniem jest zdobywać innych! I one tej nocy były tam, aby zdobyć swojego dyrektora i zdobyły go. Tak, Bóg wkroczył w jego życie; wierzę, że stało się to na prośbę czterech szesnastoletnich uczennic, które miały ten ciężar [na sercu].

W ten sposób rozpoczęło się przebudzenie i tak trwało przez około pięć tygodni. Pierwsza fala przebudzenia trwała przez pięć tygodni, a potem była cisza – trwała ona chyba przez tydzień. Kościoły nadal były zatłoczone, ludzie stale szukali Boga, a spotkania modlitewne zwoływano we wszystkich parafiach. Stało się zwyczajem tam, że ci, którzy znaleźli Zbawiciela w nocy, byli na spotkaniach modlitewnych w południe. Spotkania modlitewne odbywały się codziennie w południe. W tym czasie wszelka praca była przerywana na dwie godziny – krosna milkły. Na dwie godziny przerywano pracę na polach, a ludzie spotykali się na modlitwie. I wtedy to można było poznać tych, którzy znaleźli Zbawiciela poprzedniej nocy. Nie trzeba było wezwania. Sami przychodzili na spotkanie modlitewne, aby uwielbić Boga za Jego zbawienie.

Trwało to przez prawie trzy lata, aż cała wyspa została ogarnięta potężną mocą Bożą. Nie mogę powiedzieć ilu [ludzi] – nigdy nie liczyłem. Obawiałem się zrobić to zawsze pamiętając, co zrobił Dawid. Liczenie pozostawiłem Bogu. Wiem jednak, że przynajmniej 75% tych, którzy narodzili się na nowo podczas przebudzenia, narodzili się na nowo zanim w ogóle przyszli do Kościoła. Wcześniej nie słyszeli ani słowa ode mnie albo od jakiegoś innego duchownego. Myślę teraz o pewnej wsi – o wsi Weaver. Tam był rząd domów wzdłuż drogi. W sumie było ich siedem, a w każdym z nich krosno i tkacz. Pewnego ranka, właśnie gdy ludzi wzywa się na śniadanie, okazało się, że siedmiu z nich leżało twarzą do ziemi za swoimi krosnami. Leżeli na twarzach z tyłu za krosnami i wszyscy w uniesieniu. Cóż, nie potrafię tego wyjaśnić. Co do tego jestem jednak pewien, że to było od Boga, ponieważ tych siedmiu mężczyzn zostało zbawionych tego dnia. Właściwie powinienem powiedzieć, że sześciu z nich zostało zbawionych tego dnia, a jeden następnego dnia. Oni zrozumieli, że coś nadprzyrodzonego zapanowało w nich. Pochwyciła ich świadomość Boga, opanował głód i zawołali do Boga o miłosierdzie. I Bóg zstąpił potężnie. Ostatnio odwiedziłem ich – przypadkowo byłem na Hebrydach – i z jaką radością słuchałem, jak opowiadali znów o cudownym doświadczeniu, gdy Bóg wkroczył do tych siedmiu domów. Moi drodzy, to jest przebudzenie. Mam na myśli, że to jest tak różne od naszych specjalnych starań. Zupełnie różne od najlepszych ludzkich działań. Bóg jest w centrum i dzieją się cuda.

Może powinienem teraz przejść do cech, jakie charakteryzują to niesamowite poruszenie. Właśnie wspominałem wam, że ludzie znajdowali się w uniesieniu. Może powinienem powiedzieć, że w przebudzeniu na [wyspie] Lewis nigdy nie widzieliśmy kogoś uzdrowionego, nie było to jego cechą. Nigdy nie słyszeliśmy, żeby ktoś mówił językami – w obcych językach. Osobiście nigdy nie słyszałem

kogoś mówiącego językami, aż dopiero dwa lata temu. To było w Anglii. W ogóle nic nie wiedzieliśmy o takich manifestacjach. Proszę nie zrozumcie mnie źle – wierzę w każdy dar wspomniany w Słowie Bożym, ale nie było Bożym planem ani zamiarem, abyśmy mieli zostać nawiedzeni w ten sposób i nie zostaliśmy. Widzieliśmy jednak dziwne manifestacje. Mam na myśli teraz pewną wyspę. Aż do tamtego momentu Bóg nie poruszał się po tej wyspie – jedna z mniejszych wysp; chyba około sześćset dusz. Poproszono mnie, żebym pojechał tam poprowadzić tzw. „komunię”. Komunia na Lewis jest podobna do waszych zjazdów. [Na tamtej wyspie] zaczynają spotkaniem modlitewnym w środę wieczorem, a potem [gromadzą się] we czwartek, pierwszy dzień, gdy zamknięte są szkoły i sklepy i nie pracuje się. To tak jakby inna niedziela. Tak jest we czwartek. Potem w piątek jest dzień świadectw, gdy mężczyźni składają swoje świadectwa. Proszą wtedy, aby kobiety milczały. Nigdy nie usłyszałbyś [tam] kobiety składającej świadectwo na takich zgromadzeniach. Mówią mężczyźni. Z radością muszę jednak powiedzieć, że wiele drogich kobiet otrzymało podczas przebudzenia chwalebna wolność i spotykają się na modlitwie, i modlą się dziś z mężczyznami. Taka jest jedna ze zmian, jakie miały miejsce w wyniku przebudzenia.

A więc byłem na tamtej wyspie i czułem, że idzie strasznie ciężko. Och, jakże trudno było głosić – czułeś, że twoje własne słowa wracały z powrotem i uderzały w ciebie. Byłem trochę zmartwiony. Odwróciłem się do jednego z naszych pastorów i powiedziałem: „Co o tym myślisz? Może powinniśmy posłać po modlących się mężczyzn z Barvas.” Pozwólcie, że dodam, że mężczyźni z Barvas modlili się właśnie w tej chwili za nas. Przynajmniej pięciu z nich, w tej części Bożej winnicy, obiecało robić to i wierzę, że wypełniali swoją obietnicę. Wysłałem po nich, a w rozmowie z jednym z nich, który był biznesmenem, poprosiłem: „Jeśli to byłoby tylko możliwe zabierzcie małego Donalda Mc\_\_\_\_\_.” Przywieźcie go.” Opowiem wam zaraz, jak Donald poznał Pana.

Donald miał godne uwagi doświadczenie na stoku [wzgórza] dwa tygodnie po tym, jak narodził się na nowo. Bóg przyszedł do niego – Duch Święty zstąpił na niego. Przeżył potężny chrzest [w Duchu]. Mam nadzieję, że wierzycie w chrzest Ducha Świętego, jako odrębne doświadczenie. Może jesteście innego zdania, ale ja wierzę w to. Nie sądzę, że głoszę część doktryny, która podkreśla dary. Wcale tak nie myślę, ponieważ wierzę, że chrzest Ducha Świętego ostatecznie jest tylko objawieniem Jezusa. To Jezus staje się rzeczywisty – cudowny, potężny i dynamiczny w moim życiu. I On wyraża siebie poprzez moją osobowość. Oto chrzest Ducha Świętego, w który wierzę. Nie, żebym nie wierzył w nic takiego. Oczywiście, wierzę. Wielu z moich najdroższych przyjaciół doświadcza darów [Ducha]. Ten młody przyjaciel - nawiasem mówiąc - otrzymał na wrzosowisku taki chrzest od Boga, że zapomniał wrócić do domu. [Wtedy] została wysłana grupa poszukiwawcza, by go znaleźć na wzgórzach. Znaleźli go leżącego na twarzy na wrzosowisku i powtarzającego stale: „O, Jezu, kocham Ciebie. O, Jezu kocham Ciebie.” Czyż nie był blisko Jezusa mówiąc tak? Oczywiście, że był.

Tak więc poprosiłem, żeby mężczyźni przywieźli ze sobą małego Donalda. I oto jesteśmy na nabożeństwie w kościele, a ja głoszę do tekstu: „Któż to przychodzi z Edomu... Wspaniały On w swoim odzieniu, dumnie kroczy w pełni swojej siły. To Ja, który wyrokuję sprawiedliwie, mam moc wybawić.” (Iz. 63, 1) Lecz, mówię wam, szło jak po grudzie. Było bardzo trudno [głosić]. Spojrzałem w dół i zobaczyłem siedzącego tam małego Donalda. Widziałem, że jego głowa była głęboko pochylona, a podłoga mokra od jego łez. Pomyślałem sobie, „Tak, ten młody chłopak jest bliżej Boga niż wy albo ja. Ach, ten młodzieniec ma kontakt z Bogiem.” I przerwałem kazanie. Patrząc na tego chłopca powiedziałem: „Donaldzie, sądzę, że Bóg chce, abyś poprowadził nas w modlitwie.” Stało się to w środku mojego kazania. Wtedy chłopak powstał.

Tamtego poranka podczas nabożeństwa domowego oni czytali Objawienie 4, 1, gdzie Jan miał wizję otwartych drzwi. „Oto drzwi były otwarte w niebie.” Gdy ten młody chłopiec wstał, tamta wizja stanęła przed nim i oto, co powiedział w swoich modlitwach. „Boże, mam wrażenie, że wpatruję się przez

otwarte drzwi. I mam wrażenie, że widzę Baranka stojącego w pośrodku Tronu. Ma za pasem klucze śmierci i piekła.” Przerwał i zaczął płakać. I chyba przez minutę płakał i płakał. Och, jakież złamanie. Gdy już mógł się kontrolować, podniósł oczy w kierunku nieba i zawołał: „Boże, tam jest moc – ześlij ją! Ześlij ją!” I nagle moc Boża zstąpiła na zgromadzenie. Na wyspie Lewis i na innych wyspach Hebrydów oni oczywiście stali podczas modlitwy i siadali, aby śpiewać. W tej chwili jedna strona kościoła podniosła ręce do góry. Głowy odchyłili do tyłu i pewnie powiedzielibyście, że mają atak epilepsji, ale to nie było to. Ja tego nie potrafię wyjaśnić. Po drugiej stronie [kościoła] jedni osunęli się na drugich. Ach Boże, Duch Święty poruszał się. Ci z podniesionymi rękami stali w ten sposób przez dwie godziny. Spróbujcie tak podnieść swoje ręce na kilka minut, jakże to będzie trudne. Nie potrafię tego wyjaśnić – tak się po prostu stało.

Najbardziej godna uwagi była jednak rzecz, która miała miejsce tej nocy we wsi oddalonej o dwanaście kilometrów od kościoła. Ani jedna osoba z tamtej wsi nie była w kościele. Ani jedna osoba. Dwanaście kilometrów to rzeczywiście spora odległość, ale gdy modlił się Donald Mc\_\_\_\_\_ moc Boża przeszła przez tę wieś i wiem, że naprawdę nie było tam ani jednego domu, w którym nie byłoby jakiejś nie zbawionej duszy. Ani jednego domu w tamtej wsi.

Tej nocy na łodzi stałym około 25 kilometrów od tamtej wyspy nauczyciel siedząc nad papierami nagle został pochwycony przez Boży lęk. Powiedział do swojej żony, „Moja droga, nie wiem, co ciągnie mnie do Barvas, ale muszę [tam] pojechać.” Ona odpowiedziała, „Ale jest prawie dziesiąta godzina, a ty myślisz, że pojedziesz do Barvas. Wiem, o czym myślisz, wiem, że pójdziesz pić, ale nie wyjdiesz z tego domu dziś w nocy!” Tak się do niego odezwała, bo on był strasznym pijakiem. „Może się mylę, och, może się mylę, ale jeśli wiem cokolwiek o moim sercu i moich myślach, to powiem ci teraz, że alkohol nigdy nie dotknie już moich warg.” Wtedy powiedziała do niego, „Dobrze, John, jeśli takie jest twoje postanowienie, to jedź do Barvas.” Znalazł kogoś, kto podwiózł go na prom i kogoś, kto przewiózł go promem na wyspę. Ja prowadziłem spotkanie na farmie o północy, gdy ten nauczyciel przyszedł tam i zrobiono mu miejsce, i w trakcie kilku minut chwalił Boga za zbawienie. Doprawdy to cud. Myślę, że nie możecie wyjaśnić tego w inny sposób. Ojciec, matka, dwie córki i syn zostali zbawieni tamtej nocy w tamtej wsi, lecz jeszcze jedna córka, która pracowała w medycynie była akurat w Londynie. Bardzo mądra dziewczyna. Wyszła od pacjenta i szła ulicą Oxford Street, gdy nagle została pochwycona przez moc Bożą. Poszła do ubikacji i wołała do Boga o litość, a Bóg zbawił ją tam – zbawił całą rodzinę! Moi drodzy, to są fakty. Mówię wam o nich, aby oddać Bogu cześć. Ta dziewczyna jest dzisiaj żoną baptystycznego duchownego na Tasmanii. On był wtedy przez dwa tygodnie na Hebrydach i pewnego dnia poprosił ją o rękę. Pobrali się i oboje są dzisiaj na Tasmanii.

Takie są niektóre z niesamowitych działań Ducha Świętego. Tej samej nocy i godziny zbawiony został kapitan liniowca płynącego do M\_\_\_\_\_. Duch Boży spoczął na nim w jego kabinie. Duch Święty poruszał się także wśród rybaków homarów w cieśninie – opuścili swoje łodzie i kosze, i znaleźli się na wyspie. Nad ranem zostali zbawieni. Ach, czyż nie byłoby cudownie, gdybyśmy zobaczyli Boga jak porusza się w ten sposób na tym zgromadzeniu? Bóg mógłby to zrobić.

Myślę, że jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń, które jak wierzę przejdzie do historii, gdy będzie się wspominać przebudzenie, zaszło w parafii w Arnot (?). Ubolewam, że muszę powiedzieć, iż miałem tam ostrą opozycję ze strony pewnej części Kościoła chrześcijańskiego. Był to opór duszpasterzy, którzy bez wątpienia byli narodzeni na nowo. Byli bojącymi się Boga ludźmi, ale z takiego, czy innego powodu doszli do przekonania, że nie byłem czysty w mojej doktrynie, ponieważ nauczałem o chrzcie Duchem Świętym. Ogłaszałem Zbawiciela, który mógł uwalniać od grzechu. Wspaniałe wyzwolenie! Oni wbili sobie do głów, że nauczałem o zupełnej doskonałości albo bezgrzesznej doskonałości – coś, czego nigdy nie robiłem, ani w co nawet nie mogłbym wierzyć. Wierzę oczywiście w warunkową doskonałość: „Jeśli zaś chodzimy w światłości, jak On sam jest w światłości, społeczność mamy z sobą,

i krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu.” (1 Jan 1, 7) To jest doskonałość według Pisma! Ona bazuje na posłuszeństwie. Jednak ci drodzy bracia jakoś uwierzyli – oczywiście żaden z nich nigdy mnie nawet nie słyszał – oni słuchali historii, które im opowiedziano. Naturalnie zaaranżowano to, ponieważ podjęto wysiłek, aby stworzyć opozycję do mnie. Kilku duchownych zostało sprowadzonych z łądu stałego do tej szczególnej parafii [na wyspie], aby prowadzić spotkania misyjne w opozycji do Campbella i jego przebudzenia.

Tak więc przybyli [na wyspę] i mieli w swej opozycji takie powodzenie, że niewielu tylko ludzi z tej parafii przychodziło na moje zgromadzenia. Prawdą jest, że kościół był zatłoczony i wielu stało na zewnątrz, gdyż nie mogli się dostać do środka, ale byli to ludzie, którzy przyszli z okolicznych parafii. Przyjeżdżali autobusami, samochodami i czym się dało – lecz z tej szczególnej wioski byli bardzo nieliczni. Pewnego wieczoru jeden ze starszych przyszedł do mnie i powiedział: „Panie Campbell, jest tylko jedna rzecz, którą możemy zrobić. Musimy oddać się modlitwie. Modlitwa zmienia rzeczy.” Wiecie, że jestem bardzo chętny, by to robić. „Gdzie się spotkamy?”, odpowiedziałem. A on na to: „Jest tu farmer, który bardzo chętnie udzieli do dyspozycji miejsca na swojej farmie.” Była zima i w kościele było zimno, gdyż nie było tam ogrzewania. Ludzie uważają, że jak zapelnia kościół, to ogrzeją go swoim ciepłem. Tym razem jednak chcieliśmy cieplejszego miejsca i [wtedy] skontaktowaliśmy się z tym farmerem. Ani on, ani jego żona nie byli chrześcijanami, ale bali się Boga. Pozwólcie, że wyjaśnię – możesz bać się Boga, a nie wiedzieć nic o zbawieniu. Tysiące ludzi w północnej Szkocji boi się Boga. Mają rodzinne nabożeństwa rano i wieczorem – nawet by nie pomyśleli, że mogą rano wyjść do pracy, bez przeczytania rozdziału z Biblii lub bez uklęknięcia, aby poprosić Boga, by miał litość dla nich i rodziny. Mężczyzna mógł poprzedniego wieczora pić i [wiedział, że] nie wolno mu w takim stanie nawet wejść do kościoła, a także nie przyszło by mu do głowy, żeby [potem] rano wyjść do pracy bez przeczytania w Biblii. Dlatego też sądzę, że przeciętna niezabawiona osoba na Hebrydach ma większą wiedzę o Słowie Bożym, niż przeciętny chrześcijanin gdziekolwiek indziej. Myślę, że mogę tak powiedzieć, a to z powodu tutejszego zwyczaju: rodzinnego nabożeństwa.

Ten człowiek był taki. Nie był chrześcijaninem, ale człowiekiem bojącym się Boga. Dlatego zbieraliśmy się w jego domu. Było nas tam około trzydziestu włączając pięciu duchownych Kościoła Szkocji. [Byli to] ludzie, którzy mieli ciężar [w sercu] – pragnienie, by zobaczyć Boga działającego w przebudzeniu. Modliliśmy się, ale jakże było trudno. Przynajmniej ja czułem [ten] trud. Było już pomiędzy dwunastą a pierwszą w nocy, gdy znów zwróciłem się do tego kowala, o którym już mówiłem. Ach, on był podporą w parafii. Powiedziałem mu: „Johnie, czuję, że Bóg chce, żebym wezwał ciebie do modlitwy.” On aż do tego momentu milczał. I ten drogi człowiek rozpoczął i modlił się już chyba pół godziny. *(Oczywiście pamiętajcie, że byliśmy w przebudzeniu, a podczas przebudzenia czas nie istnieje. Nikt nie patrzył się na zegarek.)* Nagle przerwał na parę sekund, spojrzał do góry w kierunku niebios i zawołał: „Boże, czy wiesz, że Twoja cześć jest zagrożona? Obiecałeś wylać wodę na pragnących i potoki na suchą ziemię i, Boże, nie robisz tego.” Tak, moi mili, czy moglibyśmy się modlić w ten sposób? Ale tu był człowiek, który mógł. On mógł. Dalej kontynuował modlitwę: „Tu na tym spotkaniu jest pięciu duchownych, ale ja nie wiem, czy któryś z nich stoi w Twojej obecności, [może] nawet nie pan Campbell.” O tak, on był szczery. „Ale jeśli w ogóle coś wiem o moim biednym sercu, myślę, że mogę powiedzieć, i że Ty to wiesz, że jestem spragniony! Pragnę widzieć pokonanego diabła w tej parafii. Jestem spragniony zobaczyć tę społeczność pochwyconą tak, jak pochwycił Barvas. Tęsknię za przebudzeniem, ale Ty Boże nie czynisz go! Jestem spragniony, a Ty obiecałeś wylać wody na mnie.” Na chwilę przerwał i znów wołał: „Boże, teraz podejmuję się wezwać Cię, abyś wypełnił Twoją obietnicę przymierza.” Zbliżała się już druga w nocy.

I co się stało? Dom zatrzęsł się. Dzbanek spadł z kredensu na podłogę i rozbił się. Duchowny obok mnie zauważył: „Trzęsienie ziemi”, a ja powiedziałem: „Tak.” Jednak myślałem o tym po swojemu. Mój umysł powędrował do rozdziału 4 Dziejów Apostolskich – gdy oni się modlili, miejsce zatrzęsło się. Gdy



John Smith zakończył modlitwę dwadzieścia po drugiej, wypowiedziałem błogosławieństwo i opuściliśmy dom. Co zobaczyłem? Cała społeczność „na nogach”. Mężczyźni taszcza krzesła, kobiety niosą stołki i pytają: „Czy jest tam miejsce dla nas w kościele?” Wybuchło przebudzenie w Arnot. Tak, jakież ogarniające przebudzenie! Nie sądzę, żeby w tej wsi ostał się choć jeden dom, który nie byłby potrząśnięty przez Boga. Poszedłem na inną farmę, bo miałem pragnienie i byłem zmęczony; musiałem się czegoś napić. Wszedłem, żeby zapytać o mleko i spotkałem tam aż dziewięć kobiet, które w kuchni płakały do Boga o miłosierdzie! Moc Boża zstąpiła – mały chłopak klęczał koło chlewa i wołał do Boga o łaskę. Jeden ze starszych podszedł do niego i modlił się nad nim i [wtedy] mały Donald Mc\_\_\_\_\_ poznał Zbawiciela. Myślę, że przez modlitwy tego jednego chłopca zostało przyniesionych do Chrystusa więcej dusz, niż przez kazania wszystkich duchownych z wyspy włączając mnie. Bóg używał go. Był chłopcem, który się modlił: „Wpatrywałem się przez otwarte drzwi.”

Zapewne wiecie, że tej nocy bar był zamknięty – wyszynk był zamknięty. To dawne czasy – 1952, ale od wtedy już nigdy nie został otwarty. Wróciłem tam jakiś czas temu. Staruszek pokazał palcem na ten budynek z oknami zabitymi deskami i powiedział: „Panie Campbell, widzi pan tamten budynek? Dawniej był tam wyszynk. Wie pan, tydzień temu na naszym spotkaniu modlitewnym modliło się 14 mężczyzn, którzy [kiedyś] tam pili.” Tak, drodzy – to jest przebudzenie. Tak działa Bóg. Cuda, rzeczy ponadnaturalne, poza ludzkim wyjaśnieniem – oto jest Bóg. Jestem całkowicie przekonany, że dopóki nie zobaczymy, że dzieje się coś takiego jak to, przeciętni ludzie będą odchodzić niepewnym krokiem z naszych specjalnych zgromadzeń, konferencji, zjazdów i ewangelizacji – będą odchodzić zawiedzeni, rozczarowani i w rozpacz. Ale jeśli stanie się coś, co objawi Boga, jakaż to różnica!

Komuniści schowają się ze wstydu! Pamiętam, jak pewnego wieczoru widziałem siedmiu komunistów – aż do wtedy plunęli by ci w twarz mówiąc, że religia to opium dla mas. Wykształceni ludzie. Nie przeszliby obok kościoła. Ale kochana stara Peggy miała wizję pewnej nocy, a w tej wizji widziała siedmiu mężczyzn z tej konkretnej miejscowości, gdzie było centrum aktywności [komunistów], jak narodzeni na nowo stali się filarami kościoła jej ojca. Posłała po mnie i powiedziała mi, że Bóg objawił jej, że będzie działać w tej szczególnej wsi. Tak, tam byli komuniści, bezbożni ludzie, lecz czym to było dla Boga, gdy Bóg zaczął działać i zajął się tym. Ona przedstawiała dalej tę sprawę w taki sposób. Wtedy powiedziałem: „Peggy, nie mam przekonania [od Pana], by jechać do tej wsi. Wiesz, że nie ma tam kościoła, a nauczyciel jest jednym z tych ludzi i nawet nie przeszło by mu przez myśl, żeby mi dać szkołę na spotkania. Nie mam przekonania, żeby jechać.” Wiecie, co ona mi powiedziała? Odezwała się: „Panie Campbell, gdyby Pan żył tak blisko Boga, jak pan powinien, On także objawiałby panu swoje tajemnice.” Przyjąłem to jak od Pana. Drodzy, dobrze jest brać Słowo do siebie. Dobrze jest zobaczyć siebie takim, jak cię widzą inni. Tak, to [wtedy] poczułem. Powiedziałem [więc]: „Peggy, zgodzisz się jeśli wezwę pastora z parafii i razem z tobą spędzimy poranek na modlitwie?” „Tak, z przyjemnością.”

Tak więc przyszedliśmy, uklękaliśmy z nią, a ona zaczęła się modlić i w modlitwie powiedziała coś takiego: „Panie, czy pamiętasz, co powiedziałeś mi tamtego poranka, gdy rozmawialiśmy ze sobą?” Ach jakże ona była blisko Boga! „Powiedziałam panu Campbellowi o tym, ale on nie był przygotowany, aby to przyjąć – Ty daj mu mądrość, ponieważ ten człowiek bardzo jej potrzebuje!” Tak to powiedziała. „Ten człowiek bardzo tego potrzebuje!” Oczywiście mówiła prawdę. Naprawdę potrzebowałem tego. Potrzebowałem pouczenia. Ale byłem u stóp kobiety, która знаła Boga w sposób zażyły. Byłem już gotowy, by słuchać, dlatego powiedziałem: „Peggy, kiedy mam jechać do tej wsi?” „Jutro.” „O której?” „O siódmej.” „Gdzie mam poprowadzić spotkanie?” „Jedź do wsi i zostaw Bogu sprawę zgromadzenia ludzi, a On to zrobi.”

Pojechałem do tej wsi, a gdy tam przybyłem zobaczyłem tłum dookoła wielopokojowego bungalowu [w amerykańskim stylu]. Czekają już na mnie pięciu duchownych. Dom był tak zatłoczony, że nie mogliśmy do niego wejść, właściwie nie mogliśmy nawet podejść do niego. Stałem na wzgórzu

naprzeciw drzwi wejściowych. Przeczytałem przygotowany tekst: „Bóg wprowadzie puszczał płazem czasy niewiedzy, teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali, gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił.” (Dz 17, 30.31) Głosiłem przez około 10 minut, gdy jeden z pastorów podszedł do mnie i powiedział: „Panie Campbell, pamięta pan, co pan mówił dziś rano o piątej na polu na tym wspaniałym zgromadzeniu, gdy próbował pan pomóc szukającym Boga?” Mówiłem wtedy z Jana 10, 27: „Owce moje głosu mojego słuchają i Ja znam je, a one idą za mną. I Ja daję im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej.” [Pastor] kontynuował: „Czy nie mógłby pan podejść tam na koniec domu. Jest tam kilku ludzi w takim stanie, że obawiamy się, że zwariują. Ach, są strasznymi grzesznikami i wiedzą o tym – mówi się tutaj o nich komuniści. Podobno trzej z nich byli w Stanach Zjednoczonych i wrócili jako komuniści.”

Poszedłem tam i zobaczyłem siedmiu mężczyzn. Tych siedmiu mężczyzn, których widziała Peggy. Oni krzyczeli do Boga o miłosierdzie. Wszystkich siedmiu zostało zbawiony w ciągu paru dni. Gdy dziś pojedziesz do tej parafii, zobaczysz wybudowany kościół z kamiennym murem wokół, ogrzewany elektrycznością. A to wszystko zrobione przez tych siedmiu mężczyzn, którzy stali się filarami w kościele ojca Peggy.

Ach, moi drodzy – oto Bóg w działaniu! Duchowny zauważył klęczących na polu dwóch młodzieńców, jak wołali do Boga. Rozpoznał, że to byli kobziarze, którzy mieli zagrać na koncercie z potańcówką, organizowaną w jego parafii pod auspicjami stowarzyszenia pielęgniarskiego spoza wyspy. Zwrócił się do swojej żony mówiąc: „Czy to nie jest cudowne? Jest tu tych dwóch kobziarzy, których reklamowano, że będą grali dziś wieczór w sali parafialnej. O, tam wołają do Boga o miłosierdzie. Chodź pojedziemy do domu, pójdziemy na tańce i opowiemy im, co się stało.” Wyszli i pojechali. Tak, to był mąż Boży. Pojechał ze swoją żoną, a to było ze 25 kilometrów. Poszli na te tańce, ale ludzie tam nie byli zadowoleni z ich pojawienia się. On przyszedł tam, aby im przeszkodzić – wiedzieli, że nie był tam, żeby potańczyć, bo znali tego człowieka. No więc, gdy wszedł do środka, na tańcach zaległa cisza, a on wkroczył na parkiet i powiedział: „Drodzy, dziś wieczór zdarzyło się coś cudownego! Kobziarze Smithów mieli tutaj być, tych dwóch braci miało tu być, ale oni wołają do Boga o miłosierdzie w Barvas!” Nagle, kompletna cisza. Ani słowa. A on mówił dalej: „Młodzieży, zaśpiewacie ze mną psalm?” „Tak,” odparł jeden z młodzieńców, „jeśli pan sam poprowadzi śpiew.” Zaintonował Psalm 50: „Bóg zajaśniał, jako ogień pochłaniający”, a gdy śpiewali ten psalm moc Boża spadła na potańcówkę. Z tego, co wiem, z tych którzy tam byli, tylko trzy osoby nie zostały tego wieczoru zbawione. Pierwszy młodzieniec, który zaczął wołać do Boga o miłosierdzie, był właściwie jeszcze dzieckiem – dopiero w zeszłym roku został przyjęty do jednego z największych zborów w Szkocji. Tej nocy znalazł Zbawiciela wraz z wielu innymi. Ach drodzy, tak działa Bóg.

Zapytacie mnie, „jaki jest owoc tego typu poruszenia [duchowego]?” Niedawno [lata 60.] duchowny z parafii [na wyspie] został poproszony o przedstawienie sprawozdania do kroniki Kościoła Szkocji. Poproszono go o poinformowanie o owocach tego przebudzenia. Czy wytrwali? Czy nie było powrotu do starego życia? Oto, co napisał: „Chcę ograniczyć moje obserwacje do mojej parafii – chciałbym, pozwolić innym duchownym, by złożyli swoje własne sprawozdania. Pozwólcie, że będę mówił o mojej własnej parafii. W pewnej wsi uwierzyło 122 młodych ludzi, nie mówię tu o ludziach w wieku średnim czy starszych. Ci byli także wspaniali, ale tutaj mam na myśli młodych. Stu dwudziestu dwóch, wszyscy w wieku ponad 17 lat. Znaleźli Zbawiciela podczas pierwszego dnia przebudzenia. Dzisiaj mogę powiedzieć, że wzrastają jak kwiaty w ogrodzie Bożym. Wśród nich nie ma ani jednego powrotu do starego życia.”

Drodzy, to jest prawda. Ach, żebyście znali tych młodych ludzi, którzy poszli z przebudzenia do szkół biblijnych, a dziś są misjonarzami w tej, czy w innej części świata i wchodzą w relacje, w wyniku których ludzie doznają zbawienia. Wzrastają, jak określił to ten pastor, jak kwiaty w ogrodzie Bożym. Ach jakże

dziękujemy Bogu za strumień młodych ludzi, którzy poszli do służby – nieraz to mówiłem. Załóżmy, że [przebudzenie na] Lewis nie stworzyło nic więcej, niż tylko jedną młodą dziewczynę, zwariowaną siedemnastolatkę i znakomitą śpiewaczkę, która często śpiewa na dużych koncertach w Glasgow – ona jest znakomita. Bóg ją zbawił, a ona poszła do szkoły biblijnej. Dziś nie zawaham się powiedzieć, że jest jednym z czołowych interpretatorów Biblii w \_\_\_\_\_ - a to mówi wiele. Dzisiaj jest w Afryce Południowej występując na konferencjach i zjazdach. Stała się narzędziem przynoszącym błogosławieństwo dla mnóstwa duchownych, a była owocem przebudzenia. Nigdy nie zapomnę tej nocy, gdy się modliła. Pamiętam, że ona tkwiła w doktrynie kalwinistycznej. Wychowała się w rodzinie bojących się Boga. Jej rodzice nie byli chrześcijanami, ale zostali zbawieni w tamtym czasie przebudzenia. Ona klęczała [pewnej nocy] w swoim pokoju o trzeciej nad ranem i zaczęła się modlić mówiąc: „Boże, odwracam się od dróg tego świata - już nigdy nie zobaczysz mnie na scenie koncertowej. Będę towarzyszyć Twoim ludziom, będę z nimi na zebraniach modlitewnych. Nigdy nie wrócę na drogi tego świata. Boże, zamierzam tak właśnie zrobić, nawet gdybyś na końcu posłał mnie do piekła, bo na to właśnie zasłużyłam.” Sześć miesięcy później Bóg zbawił ją. Tak, pamiętam ten wieczór, gdy Duch Święty zstąpił na nią podczas nabożeństwa komunijnego. Podniosła obie ręce do góry i zawołała. „Och, Oblubieńcu, Oblubieńcu mojego serca, weź je całe w posiadanie. Oblubieńcu mojego serca, weź je całe w posiadanie.” I Duch Święty przyszedł na nią w taki sposób, że zaczęła wołać: „O, Boże, powstrzymaj swoją rękę! Moje młode ciało nie może tego pomieścić! Boże, powstrzymaj swoją rękę! Moje młode ciało nie może tego pomieścić!” Taki był Bóg. A oto jest owoc. Dzisiaj widzimy znowu przebudzenie wśród nastolatków. Pytałem ostatnio pewnego duchownego, czy może to wytłumaczyć? „Czy możesz wytłumaczyć to przebudzenie w jakikolwiek sposób?” Powiedział: „Tak, mogę. Wierzę, że ono wybuchło ze względu na wytrwałość tych młodych ludzi, którzy znaleźli Zbawiciela podczas wielkiego przebudzenia przed laty.” Stałość tych młodych ludzi. Mogę powiedzieć bez obaw, że skłamię, że mogę wyliczyć na moich dziesięciu palcach wszystkich, którzy przestali przychodzić na spotkania modlitewne - ale oni są rozproszeni po całym świecie, są na polach misyjnych i [służą] dziś w różnych miejscach. Według duchownych w \_\_\_\_\_ [Szkocji?] i innych miejscach, oni są wierni Bogu Przymierza oraz są wierni Panu Jezusowi Chrystusowi.

Tak więc moi drodzy, taka jest ta historia. Opowiadam ją ponieważ obawiam się, że pewien człowiek jeździł po Stanach przedstawiając historie o przebudzeniu i pisząc książki o nim. Ubolewam mówiąc, że to, co podał i napisał w swoich książkach nie zgadza się z faktami. Ale tutaj jest historia przebudzenia, która się osto. Bóg to uczynił, a my błogosławimy Go za to.

*(Zakończenie: Trzeba nadprzyrodzonej mocy, aby złamać okowy tego, co naturalne. Można sprawić, że wspólnota stanie się świadoma konieczności prowadzenia misji. Można sprawić, że wspólnota stanie się świadoma konieczności ewangelizowania. Lecz jedynie Bóg może sprawić, że wspólnota stanie się świadoma obecności Boga. Pomyślmy o tym, co by się stało, gdyby Bóg przyszedł w mocy do jakiegokolwiek wspólnoty. Wierzę, że taki dzień nadchodzi. Niech Bóg przygotuje nas wszystkich na to. Amen.)*

[...] od tłumacza, w tym odniesienia biblijne: BG - Biblia Gdańska, pozostałe Biblia Warszawska

[Źródło tekstu: [http://www.tracts.ukgo.com/campbell\\_revival\\_hebrides\\_sermons.pdf](http://www.tracts.ukgo.com/campbell_revival_hebrides_sermons.pdf)]

*(W nawiasach okrągłych dodano kursywą fragmenty wykładu na ten sam temat wygłoszonego dla studentów Faith Mission Bible College w Edynburgu w Szkocji:*

*[http://www.justbychrist.co.za/images/stories/images/pdf/When\\_the\\_Mountains\\_Flowed\\_Down-Duncan\\_Campbell.pdf](http://www.justbychrist.co.za/images/stories/images/pdf/When_the_Mountains_Flowed_Down-Duncan_Campbell.pdf)*)

Tłumaczenie Jarosław Gabala, konsultacja Harry Irrgang.